

Przyśle, Panu list i klucze

Maria Ruszkowska



Wydawnictwo
Morskie

Maria Pruszkowska "Przyślę panu list i klucz" (fragment)

Fahrenheit Crew

Rozdział pierwszy

Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1962.

Istotą życia Ojca były książki. Ojciec czytał ciągle. Czytał przy jedzeniu, czytał w pociągu i w tramwaju, i na przystanku. Czytał po południu w fotelu, wieczorem w łóżku.

Najważniejsze obowiązki życiowe odwalał – można by powiedzieć – szybko, uczciwie i precyzyjnie, ale nie wkładając w nie serca ani zapału. Odwalał je też cierpliwie, nigdy się nie buntując, ażeby kupić sobie prawo do zatracania się w książkach podczas godzin należących do niego.

Posiadaliśmy w naszym mieszkaniu dwie biblioteki. Pierwszą nazywaliśmy „Miesiąc Zatajony” według pięknej nazwy herbu pana Snitko z *Pana Wołodyjowskiego*. Była to dość obszerna szafka, kryjąca skarby swego wnętrza za przesłoniętym tkaniną szkłem. „Zatajone” tam były książki ukochane, książki, które czytało się po wiele razy i do których wracało się ciągle. Klucz od tej szafki chowaliśmy w zegarze, lecz dla najbliższej nawet rodziny i przyjaciół był niby zawsze zagubiony. Pod tym względem byliśmy obrzydliwie egoistyczni. Chętnego do pożyczania książek częstowaliśmy różnymi Zarzyckimi, Dellami i tym podobnymi głupstwami, które znajdowały się w bibliotece numer drugi, na półkach w przedpokoju. Tę drugą bibliotekę nazywaliśmy „Dary Księżycowe” od tytułu bardzo głupiej książki Farnola. Chętnie wypożyczaliśmy książki z tych półek, bo jeśli nawet jakieś Dary Księżycowe wywędrowały z naszego domu na wieczne nieoddanie, nikt się tym nie przejmował. Znajdowały się tam bowiem książki kupione bez przemyślenia lub przypadkowo, do których nikt nie miał zamiaru wracać i czytać ich powtórnie.

Ojciec uważał, że książki, której nie ma się zamiaru czytać powtórnie, nie warto czytać po raz pierwszy. Mądra ta zasada zupełnie nie przeszkadzała mu pochłaniać wszystkiego, co wpadło mu w rękę.

Ojciec nigdy nie czytał tylko jednej książki. Na ogół najmniej trzy na raz, a czasem cztery i pięć. Stworzył sobie własny system, z którego podśmiewaliśmy się w młodości, ale który z wiekiem przejęliśmy. Na jego stoliku leżało zwykle kilka książek, które określał: - To są książki w transie. - Książek tych nie wolno nam było ruszać. Dorwać się do nich mogliśmy dopiero wtedy, gdy wyszły z transu, czyli gdy Ojciec już je przeczytał. Rozróżnialiśmy w tym stosie następujące działy według naszej klasyfikacji: jedna książka to była zwykle „piła”, czyli książka naukowa lub popularnonaukowa, drugą nazywaliśmy „kobyłą” – była to monografia lub powieść historyczna albo jakiś cięższy kaliber beletrystyczny, trzecią był zwykle jakiś Dar Księżycowy, czyli coś z zakresu bardzo lekkiej beletrystyki, czwartą jakiś Miesiąc Zatajony, czyli książka znana, kochana, którą co jakiś czas czyta się znów od początku.

Poza tym na stoliku przy książkach leżały stosy atlasów, ponieważ wraz z bohaterami Ojciec odbywał wszystkie podróże, częściowo w wyobraźni, częściowo palcem po mapie.

Co parę dni wyruszał Ojciec z teczką na żer. Odwiedzał wtedy dwie biblioteki związkowe i jedną wypożyczalnię prywatną, z których przynosił nowe naręcza. Miał też swoje meliny u różnych przyjaciół i znajomych, którym rewanżował się tylko Darami Księżycowymi.

Gdy trafił na jakiś rodzynek książkowy i pragnął go mieć w Miesiącu Zatajonym, kokietował Matkę i czarował, usiłując jej wytłumaczyć, że dla całej rodziny będzie korzystniej nabyć tę właśnie książkę, a bez maszynki do mięsa można się przecież obejść, bo któż o duszy wzniosłej zwraca uwagę na to, jakie zajada kotlety: bite czy mielone.

Ojciec oddawał Matce wszystkie zarobione pieniądze i był abnegatem życiowym. Twierdził za

Chestertonem, że: „żeby dojść do majątku, trzeba być dość głupim, aby tego pragnąć”. Nie pragnął więc majątku i nieliczne okazje, jakie z pewnością zdarzały się w jego życiu, zbywał wzruszeniem ramion.

Najbardziej uwielbiałyśmy ten specjalny język książkowy, który Ojciec zaprowadził w naszym domu. Dla bratnich dusz w literaturze był to język zrozumiały, dla osób nieoczytanych – kompletna chińszczyzna.

Gdy na przykład nie udało się czegoś załatwić, Ojciec mówił: – Bar wzięty. – Litościwe ubolewania rodziny nad naszą, zwykle dość ciężką sytuacją materialną, która jemu zupełnie nie przeszkadzała być szczęśliwym, likwidował powiedzeniem z *Krzyżowców* Kossak-Szczuckiej: – Nigdy nie miał szczęścia, od dziecka mi się nie wiedzie, bom i młodszy się urodził, i białkę mam puklatą, i ludzimi w górach potracił... – czym rodzinie zwykle zamykał usta, bo i cóż na to można było odpowiedzieć? Gdy otworzył drzwi któremuś z amantów swych córek, podczas gdy młody człowiek zdejmował płaszcz, Ojciec wsadzał głowę do pokoju i informował rodzinę teatralnym szeptem: – Panas Kmitas! – co bawiło nas niesłychanie, a Matkę bardzo złościło.

Do córek swych nie mówił inaczej, jak: – Moje panny córki – nawet i potem, gdy już ten zwrot nie miał najmniejszego zastosowania.